
ZAWSZE WALCZYŁEM O POLSKĘ

Z Aleksandrem Kopciem – Honorowym Członkiem Zarządu Głównego i b. długoletnim prezesem FSNT-NOT, ministrem i wicepremierem w latach PRL rozmawia Witold St. Michałowski

Witold St. Michałowski: W 1837 r. we Wrocławiu ukazał się drukiem Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azję, lądem od portu Ochocka oceanem przez wyspy Kurylskie do niższej Kamczatki, a stamtąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach; Przedmowa wydawcy zawiera informacje o tym, że Dom Kopciów, herbu Kroje, w Wielkim Księstwie Litewskim, bardzo starożytny, początek swój od Książąt Twerskich wywodzi. Dostojne urzędy w kraju piastowali i z najpierwszymi rodzinami w związku rodzinne wchodzili. Wasyli Kopeć od Stanów Litewskich odprowował w r. 1563 poselstwo do Stanów Koronnych i przyczynił się do skojarzenia Unii między dwoma narodami, które odtąd wiernie zawartemu z sobą braterstwu, szczęście i klęski nieodstępnie dzieliły. Czy Pan Prezes poczuwa się do genetycznej więzi z Józefem Kopciem?

Aleksander Kopeć: Bardzo niedawno prasa doniosła o nosicielu równie sławnego nazwiska złapanym na próbie przemytu kilkudziesięciu kilogramów narkotyków. Degeneracja naszych elit niejedno ma imię. Zawsze uważałem, że nie pochodzenie społeczne decyduje o wartości człowieka, lecz jego osobiste osiągnięcia. Nie przyjąłem więc szabli Józefa Kopcia która ćwierć wieku temu paru nobliwie odzianych panów usiłowało mnie obdarować. Jeden z moich dziadków był wojskowym osadnikiem ex-legionistą gospodarującym w polskiej kolonii Wąsowicze niedaleko Brzeżan na Podolu. Drugi był wiślanym flisakiem.

W.St.M.: Jakie wydarzenie z lat wczesnej młodości zapamiętał Pan szczególnie?

A.K.: Wywóz rodziny na Sybir, mordowanie sąsiadów przez banderowskich zbirów, ucieczka z własnego domu i kopanie rowów nad rzeką Raba koło Bochni. Miałem wtedy 9 czy 10 lat, ale wyrosłem ponad miarę i wyglądałem na dużo więcej. O ile pamiętam norma dzienna wynosiła 4 metry wykopu na głębokość 1,8 metra. Ziemię należało rozplantować. Niemcy dawali obiad. Nieco wcześniej, w lutym 1940 roku przy 40 stopniowym mrozie prawie wszystkich naszych bliskich i dalszych krewnych zesłano do Kraju Krasnojarskiego. Stamtąd 8 mężczyzn trafiło do Armii Berlinga, a 4 do Andersa. Po latach, gdy pracowałem już na kierowniczym stanowisku w Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych odwiedził mnie

stryj Ignacy. Ciągle jeszcze nosił wojskowy mundur ozdobiony baretkami bojowych odznaczeń C.K.Austrii, Legionów Piłsudskiego i I Armii Wojska Polskiego. Orły z koroną nie spodobały się miejscowemu sekretarzowi partii. Stryj medali się nie wstydził. Odmówił ich zdjęcia ZAWSZE WALCZYŁEM O POLSKĘ A TO ŻE WYŚCIE ZMIENIALI JEJ TREŚĆ TO WASZA WINA A NIE MOJA. Zapamiętałem to resztę życia.

W.St.M.: Gdzie zamieszkaliście po zakończeniu wojny?

A.K.: Ojciec został prostym robotnikiem na Ziemach Odzyskanych. Zarabiał zaledwie 470 zł miesięcznie na utrzymanie 5 osobowej rodziny. W 1951 gdy ukończyłem gimnazjum im. Jana Kasprowicza w Świdnicy natychmiast poszedłem do pracy. Miałem wtedy 19 lat, ale zarabiałem aż 4 razy więcej. Pomagała mi koszykówka i 195 cm wzrostu. Do dziś jednak nie mogę zapomnieć, że pierwsze moje sportowe buty ojciec porąbał siekierą za szkolne dwójce.

W.St.M.: Lata 1953-1957 to studia na Politechnice Wrocławskiej?

A.K.: Z mojego gimnazjum dostało się nas tylko 5. Po ukończeniu uczelni rozpocząłem karierę zawodową w Świdnickich zakładach pracy. Nadal grałem w koszykówkę w GWARDII Wrocław. Znakomitej wówczas drużynie. Na łamach sportowej prasy można się było dowiedzieć jak sobie dzielnie poczynały „WROCŁAWSKIE KAKTUSY” w klubowych rozgrywkach.

W.St.M.: Twierdzi Pan, że w naszej cywilizacji, przyjmowanych systemach wartości, oraz moralności chrześcijańskiej najistotniejsza jest praca, która powinna odgrywać zasadniczą rolę w życiu każdego człowieka. Pozbawienie ludzi możliwości pracy i skazanie milionowych rzesz na beznadziejną vegetację można porównać do zbrodni ludobójstwa, do holokaustu wyższych uczuć, do anihilacji przyszłości narodu. Czy tak jest rzeczywiście?

A.K.: Nie jestem chyba najbardziej wzorowym synem kościoła katolickiego, ale serdecznie radzę beneficjantom obecnego zamieszania systemowego, aby częściej pochylali się nad Pismem Świętym i próbowali



Piotr Jaroszewicz i Aleksander Kopeć

zrozumieć przesłanie zawarte w Kazaniu na Górze Jezusa z Nazaretu zawarte w Ewangelii (Łk. 6. 20-25). Warto też zawsze pamiętać słowa Jana Pawła II o wyższości pracy nad kapitałem.

W.St.M.: *Unia Europejska jest kolejną 7 czy 8 próba integracji naszego kontynentu. Wszystkie poprzednie były nieudane. Skąd zatem pewność że tym razem będzie inaczej. I jakie będą obowiązujące procedury wychodzenia z Unii?*

A.K.: *Obserwując spory nacjonalistyczne i dążenia dezintegracyjne mocne kraje zrobią swoje. Istnieje realna groźba, że może się spełnić wizja pośła Jan Łopuszańskiego o nie suwerennym bycie państwowym na obszarze zbliżonym do Księstwa Warszawskiego*

W.St.M.: *Polską która zaczyna być zaliczana do grupy kilkunastu najlepiej rozwiniętych w skali światowej krajów i która eksportowała rocznie setki gotowych obiektów przemysłowych, wygrywając w ostrej międzynarodowej konkurencji, tysiące wagonów kolejowych, statków i wiele skomplikowanych urządzeń mechanicznych oraz była uważana za zbrojownię Paktu Warszawskiego, zamienia się w trzeciorzędny peryferię Unii. Staliśmy się rynkiem zbytu dla Coca-Coli, Mc Donaldów i starych samochodów oraz rezerwuarem taniej siły roboczej. Gdzie są nasi inżynierowie i managerowie przemysłu?*

A.K.: *Szeroko rozumianą rolą inżyniera jest skuteczne ułatwianie ludzkiej pracy i działanie na rzecz społeczeństwa, które umożliwiło mu uzyskanie niezbędnej wiedzy. Stąd mieliśmy tak liczny udział inżynierów i techników w okresach **dynamicznego rozwoju PRL** i w masowym fermentie społecznym początku lat 80 oraz w ruchu rewindykacji praw społecznych i narodowych, jakim była **I SOLIDARNOŚĆ**. W życzliwej pamięci zachowałem z tamtych lat inżynierskie małżeństwo Gwiazdów. Oni z całą pewnością nie brali udziału w żadnych „przekrętach” Niestety erozja etosu **SOLIDARNOŚCI** postępuje. Chyba nigdy w dziejach powszechnych związki zawodowe nie były motorem postępu technicznego. Obserwujemy coraz intensywniejsze procesy korumpowania działaczy związkowych i niektórych grup pracowników.*

W.St.M.: *W 1956 r. miałem wątpliwą przyjemność poznać na wiecu w Auli Politechniki Warszawskiej obleśnego typu, który zasłynął później jako rozdawca zupy dla ubogich. Jak to było możliwe, że wywodzący się z środowiska narodowych renegeatów człowiek z garstką podobnie ukształtowanej „dobrze urodzonej” młodzieży mógł znacząco wpływać na los kraju? Tym bardziej, że już jako członek polskiego Parlamentu ostentacyjnie lekcewał niechlujnym jeansowym ubiorem i częstym korzystaniem z zawartości termosy najwyższą władzę RP, czyli ogół współobywateli?*

A.K.: *Poznałem kilku podobnych mu „mężów stanu.” Każda rewolucja ma etap, w którym podobni ludzie dochodzą do władzy. U nas mieli oni jednak do spełnienia określone zadania...*

W.St.M.: *Jakie?*

A.K.: *Zamiast odpowiedzi posłużę się informacją z ostatniej chwili. Polska w ramach pożyczki z Banku Światowego otrzymała ekspertyzę, w której zaproponowano radykalne rozwiązanie problemu polskiej wsi poprzez wykup ziemi od biednych rolników i skierowanie ich do miast, jako siły roboczej do zagospodarowania. Ta siła robocza to ok. 2 mln ludzi, a z rodzinami cztery*

razy więcej Ludzi słabo wykształconych, niezdolnych do podjęcia jakiegokolwiek pracy poza prostymi pracami fizycznymi. Jest oczywiste, że gdyby scenariusz taki został zrealizowany grupy te natychmiast zasiliby liczną już przeszło 3,5 milionową armie bezrobotnych, z pełnymi konsekwencjami społecznymi i ekonomicznymi dla całego państwa. Bank Światowy i podobne instytucje ponadnarodowe lub międzynarodowe jak Światowa Organizacja Handlu, służą głównie do deindywidualizowania społeczeństw celem realizacji nie do końca sprawdzonej globalnej koncepcji. Do czego może doprowadzić obowiązująca w pewnych kręgach religia ultra-liberalizmu, dogmat „opłacalności za wszelką cenę” i „konkurencyjność”. Przekonamy się chyba za życia obecnego jeszcze pokolenia. Na dzisiaj prawda jest taka, że Bank nazywający się dla celów marketingowych Światowym dość bezczelnie proponuje narodowi, który ma co najmniej tysiąc lat liczącą tradycję cywilizacji chrześcijańskiej, a przed nią przecież też nie buszowaliśmy na drzewach,; wyrzucenie 8 milionów ludzi wraz z rodzinami z ziemi ich praojców.

Jednocześnie należy odnotować, że zadłużenie zagraniczne w ciągu pięciu lat zwiększyło się niemal o połowę i w końcu ubiegłego roku wyniosło 109,8 mld euro. Było o 15 mld euro wyższe niż w roku poprzednim i o ponad 35 mld euro (47 proc.) wyższe niż w roku 2000. W 2005 roku polska gospodarka rozwijała się w tempie 3, 2 proc., czyli znacznie poniżej swego potencjału. Wieloaspektowe konsekwencje takich działań wyobrazić sobie trudno. „Experci” z Klubu Rzymskiego tak bardzo hołubieni przez Gazetę Wyborczą już przeszło ćwierć wieku temu rzekomo naukowo udowadniali, że Polska nie powinna mieć więcej niż 25 milionów obywateli. Ich następcy są konsekwentni.

W.St.M.: Za przeciwstawienie się napaści na Pawła Jasienicę i obronę dobrego imienia paru moich kolegów niearyjskiego pochodzenia w okresie wydarzeń marca 1968 r oraz porównanie propagandy partyjnej z „goebelsowską” wykluczono mnie z PZPR Byłem wówczas asystentem w Instytucie Lotnictwa. Szlag trafił otwarty przewód doktorski. Obaj zetknęliśmy się z działalnością KOR stojąc jednakże po przeciwnych stronach barykady.

Jak Pan dzisiaj ocenia tą organizację?

A.K.: Jeszcze ostrzej niż kiedyś. Dziś już chyba nie ma wątpliwości, że to głównie synowie i córki przegranych polityków stalinowskiej ery z licznymi międzynarodowymi koneksjami, usiłowali zdobyć przedpole władzy. Każde hasło, które godziło w rzekome polską głupotę i antysemityzm było dla nich dobre. Okazali się skuteczni. W ostatecznym rozrachunku zwyciężyli... Oni też tak naprawdę odgrywali rolę sprawczą w okrągłostołowej biesia-

dzie, która zbliżyła polityków, ale pogrzebała tak naprawdę interesy ludzi pracy.

To dzięki nim mamy to, co mamy. Włącznie z zdumiewająca uległością niektórych przedstawicieli byłych i obecnych rządów RP wobec absurdalnych żądań osób usiłujących zbić jak najbardziej realny kapitał finansowy na tragedii Holokaustu.

W.St.M.: Niestety w pełni podzielam opinię Pana Prezesa. Nie jest prawdą twierdzenie, że Kościół nigdy nie był związany z polityką. Jeśli odniesiemy się do dziejów chrześcijaństwa to od samego początku – od Męki Chrystusa i prześladowań Jego wyznawców, mieliśmy do czynienia z działaniami politycznymi. Chrzest państwa Piastów, zmagania z Zakonem Krzyżowym, walki z heretykami, z wyznawcami Mahometa, z ateistycznym Imperium Zła, to przecież była również polityka. Dlatego z najwyższym zdumieniem obserwuje zdecydowana większość naszego społeczeństwa zmasowany atak środków masowego przekazu na Radio Maryja. Powód, zaprezentowanie na jego falach dezaprobaty dla działalności organizacji, które z tragedii wyznawców jednej z najstarszych religii świata uczyniły biznes. Nie jest sprawą ważną czy ci, których zamordowano byli semitami czy też, co jest bardziej prawdopodobne, potomkami tureckich Chazarów, jacy przywędrowali na nasze ziemie z obszaru Wielkiego Stepu. Należeli niewątpliwie do obywateli



Drugiej Rzeczypospolitej, której budżet zasilały płacone przez nich podatki. Dlatego jedynym prawnym spadkobiercą pomordowanych przez faszystowskie i komunistyczne reżimy ofiar powinna być III Rzeczypospolita. Ci, którzy cynicznie żerują na tragedii ludzkiej zasługują na politowanie.

A.K.: Powinno się użyć bardziej zdecydowanego określenia.

W.St.M.: Brał Pan jako wysokiej rangi przedstawiciel nomenklaturowych elit PRL wielokrotnie udział w negocjacjach ze stroną solidarnościową.

Jakie wrażenie zdominowało tamte doświadczenia?

A.K.: Brałem bardzo czynny udział w rozwiązywaniu sporów społecznych i gaszeniu strajków. W latach 1980-81 podpisałem blisko 50 umów i porozumień ze strajkującymi robotnikami, w tym także porozumienia rządowe z górnikami w Jastrzębiu. Wydaje się jednak, że był jeszcze inny rozgrywający. I nie był nim elektryk uwikłany w podejrzane zależności od SB, który rzekomo bez drabiny przeskakiwał 4 metrowych wysokości płoty.

W.St.M.: Czy był Pan kiedyś w USA?

A.K.: W latach siedemdziesiątych wiele razy. W wielkich miastach i fabrykach należących do **FORDA, GENERAL MOTORS, RCA, HARVESTER, GENERAL ELECTRIC** i innych... Mnie wspominał pobyt w Chicago bodajże w 1975 r., gdy otwierałem polską wystawę z okazji 30-lecia PRL. Ogromną pomoc okazała mi wówczas amerykańska Polonia i Burmistrz Chicago Stanisław Desvils. Oficjalne stosunki polsko-amerykańskie w tym czasie nie były najlepsze, ale jako prezes Naczelnej Organizacji Technicznej byłem osobą mile widzianą. Wkrótce po tym nastąpiło zresztą znaczące ożywienie wzajemnych kontaktów.

W.St.M.: W swojej książce JAK OBALANO SOCJALIZM wspomina Pan, że Leszek Balcerowicz jako wicepremier w pierwszym demokratycznym rządzie Polski po drugiej wojnie światowej realizował cele ukryte przed społeczeństwem. Sprowadzały się one do tego, aby przez restrukturyzację przedsiębiorstw państwowych, wyeliminować je z procesów produkcyjnych i zapewnić zbyt na obce towary oraz zagwarantować firmom i państwu zachodnim zwrot zaciągniętych przez Polskę kredytów. Do programu przyjęto liberalno-ortodoksyjne założenia, ze priorytetem w gospo-

darce jest walka z inflacją poprzez restrykcyjną politykę finansową, która prowadzi do ograniczenia popytu i degradację własnego przemysłu. Bardzo ostre słowa. Opublikowano je w 1999 r. Czy żałuje, Pan Prezes, że je napisał?

A.K.: Żałowałbym jeśli nie zawierałyby prawdy. Dziś sytuacja jest dużo gorsza, ponieważ zdecydowana większość polskich ongiś banków, została już zdominowana przez zagranicznych udziałowców. Tak samo stało się z zakładami przemysłowymi. Zdominowana, to znaczy, że zyski z ich działalności, w odpowiednio wysokim procencie, trafiają za granicę. Tymczasem państwa zachodniej Europy prowadzą diametralnie różną politykę finansową. Prawie w żadnym z nich obce udziały w bankach nie przekraczają 20%. A kto trzyma kasę ten ma w swoich rękach środki masowego przekazu, szczególnie telewizję i ten rządzi.

W.St.M.: W krążących w maju 1980 r. opracowaniach klubu Doświadczenie i Przyszłość krytycznie oceniających ówczesną rzeczywistość znaczącą rolę odgrywał Stefan Bratkowski. Był jawnym przeciwnikiem apelującym o dokonanie koniecznych reform w celu uratowania partii i piętnującym „bandę Polmota”, czyli zespół inżynierów którymi Pan jako szef resortu kierował... Jak to było naprawdę?

A.K.: Początkowy okres socjalistycznej odnowy (lata 1980-1981) to zmasowany atak na przemysł maszynowy i środowisko inżynierskie, na nasze stowarzyszenia i NOT. Ośmieszano znanych, wybitnych kierowników przemysłu, konstruktorów i technologów, projektantów i naukowców. Drwiono z programu zakupu licencji i nowych fabryk, kpiono z Polski i z tego co Polskie. W 1981 r., gdy zbliżały się obrady IX Nadzwyczajnego Zjazdu „prawdziwy komunista” Stefan Bratkowski robił wszystko, aby poderwać autorytet swojej partii i jej działaczy. W końcu wykluczono go z PZPR i został upragnionym męczennikiem. Jemu podobni oportuniści, „liberałowie i „demokraci” osiągnęli triumf: PZPR partia z nazwy robotnicza, uległa procesowi samorozwiązania przez delegatów inteligentnego głównie pochodzenia. W tym samym czasie jeszcze towarzysz Stefan Bratkowski zgadywał myśli Stanisława Kani. Klasycznym wręcz przykładem obłudy i nakręcania spirali kłamstw i zmyśleń była afera, jaką rozpętano wokół poczynąń inżyniera Jacka Karpińskiego i „genialnego” rzekomo mini (!) komputera K-202. Odpowiedzmy sobie sami dlaczego parametry tego urządzenia zachwalali tylko dziennikarze made in „gang-press” Bratkowski a nie inżynierowie informaty-

cy czy też państwowa komisja oceny maszyn matematycznych. Komputer okazał się tylko sprytnie skonstruowaną pułapką dewizową gwarantującą liczne osobiste korzyści jego „wynalazcy”. Amok i mitomania stały się rządzącymi filozofiami.

W.St.M.: *W książce Janusza Rolickiego zawarta jest wypowiedź Edwarda Gierka na temat programu gazyfikacji węgla: Usłyszałem o sprawie w czasie oficjalnej wizyty w RFN od prezydenta koncernu Kruppa, pana Beitza. Informacja o tym, że Niemcy gazyfikują węgiel na skalę techniczną bardzo i mnie zainteresowała. Polski węgiel, szczególnie w zagłębiu Jaworznickim, jest bardzo zaszczerzony. Mimo, że zalega płytko pod ziemią, bo zaledwie 200-400 metrów, dzięki czemu jest stosunkowo tani, jest niechętnie kupowany, jego zaszczerzenie jest bowiem szkodliwe dla środowiska. W zagłębiu tym zalega kilka miliardów ton takiego węgla, więc jego gazyfikacja leżała i leży w najgłębszym interesie Polski, W procesie gazyfikacji mieliśmy otrzymywać prócz ciekłego gazu jeszcze koks, siarkę i benzynę oraz rzadkie minerały, między innymi tytan.*
(REPLIKA BSW 1990)

Czy gazyfikacja miała się odbywać pod ziemią?

A.K.: Nie. Węgiel, po wydobyciu spod ziemi wędrowałby taśmociągami do specjalnej fabryki i tam podlegałby kompleksowej gazyfikacji. Odbywało by to się bez skażenia środowiska. Każda tona byłaby maksymalnie wykorzystana, a jej wartość globalna miała być kilkakrotnie wyższa od wartości, jaką ma sam węgiel.

W.St.M.: *Gierek twierdził, że w ramach zawartych porozumień Krupp dostarczył urządzenie wystarczające do eksploatacji złoża w skali półtechnicznej. Zainstalowano je w kopalni JANINA w Brzeszczach. Co było dalej?*

A.K.: Nasi inżynierowie mieli zebrać niezbędne doświadczenia. Niestety postawiono na złego konia. Kontaktów z RPA gdzie ta technologia była stosowana wówczas na wielką skalę nie mieliśmy, zaś technologia dostarczona przez KRUPPA nie była dopracowana.

W.St.M.: *Wynika z tego, że już w 1980 r. Gierek chciał sprawę gazyfikacji węgla „pchnąć z martwego punktu” i miał na ten cel obiecać od Niemców duże środki. Uważał, że dla zagłębia jaworznicko-mikołowskiego była to jedyna szansa przetrwania. Czy z zamierzeń gospodarczych rzeczywiście ta sprawa leżała mu szczególnie na sercu?*

A.K.: Bez wątpienia tak. Za przeszło 800 milionów marek zakupiono w Niemczech niezbędne maszyny i urządzenia. To na owe czasy była suma bardzo znaczna. Niestety zadziałał nie tyle wspomniany mechanizm, co po prostu określony scenariusz. Komuś bardzo zależało na tym abyśmy nie poddawali gazyfikacji naszych złóż węgla i nie produkowali z niego paliw płynnych. Urządzenia oddano na złom.

W.St.M.: *Rzekomo chcieli je kupić Chińczycy?*

A.K.: Z tego co wiem, jednak nie kupili czy też kupić im nie pozwolono.

W.St.M.: *Jakie w końcu były rezultaty tych działań.?*

A.K.: Niestety żadne. Zadziałał stary mechanizm, który najwidoczniej jednak ktoś napędzał. Gierek stwierdził, że w Polsce za zaniechanie jakiejś sprawy nikt z reguły nikogo nie obwinia, gorzej, gdy zaczynają się konkretne działania, wtedy o krytyków jest niezmiernie łatwo, nie sięją ich, ale zawsze ich pełno.

W.St.M.: *Rynek zbytu i przestrzeń tranzytowa należy bez wątpienia do dóbr narodowych.*

Co Pan jako były Wicepremier sądzi na ten temat?

A.K.: Biorąc jednak pod uwagę, że na polskiej transformacji różnego rodzaju instytucje finansowe o zasięgu globalnym i ponadnarodowe koncerny zarabiają co najmniej kilkanaście miliardów dolarów rocznie to, że za tranzyt gazu przez Polskę wpływa do Skarbu Państwa zaledwie 3% z kwoty, jaką powinna go zasilać nie szokuje. W latach PRL gdy byłem członkiem Rządu, tej skali rabunek finansów państwa był nie do pomyślenia.

W.St.M.: *Co jako b. wieloletni Prezes jednej z najstarszych organizacji inżynierskich Europy chciałby Pan przekazać czytelnikom RUROCIĄGÓW?*

A.K.: Najwyższy czas, aby się zastanowić nad przebytą drogą i dokonać rzetelnej analizy, czy jak kto woli bilansu osiągniętych celów i kosztów, jakie wszyscy za to zapłaciliśmy Odkładając na bok różnego rodzaju spory i antagonizmy polityczne jakie nas dzielą, warto też podjąć dalsze zgodne już wysiłki, aby pozostawić po sobie trwałą, dobrze zapisaną ślad polskich inżynierów w dziejach planety Ziemia.